



## MONIUSZKA BEZSILNI

Stary mądry Kisiel powiedział kiedyś, że komuna zacznie pasjonującą karierę dopiero po swojej śmierci. I rzeczywiście. Życie pośmiertne nieboszczki niesławnej pamięci zdaje się o wiele bardziej intrygujące i barwne, niż jej byt realny w latach 1944-1989. Wówczas szara socparanoja stała się tępą normą, o czym w genialnej alegorii traktował „Rejs” Marka Piwowskiego. Jednak Goebbelsowskie tysiącrotnie powtórzone kłamstwo, które staje się wreszcie prawdą, wydało owoc w postaci szczególnie boleśnie doświadczanej właśnie dziś. Lepperel. Oto krwisty kawał prawdy o naszej narodowej gębie – próbującej już smakować poezji języka polskiego, ale myślącej obmierzłą prozą rodem z epoki dyktatury ciemniackiej nowomowy. Trudno się zresztą dziwić milionom ludzi, do których los fałszywie uśmiechnął się w połowie czterdziestych lat. Nie mieli nic, dostali wszystko. Wszystko czyli awans. Awans czyli bezpłatny bilet na podróż w czasie o całe pokolenia. A pół wieku później, los uśmiechnięty już teraz upiornie, wystawia im rachunek dla nich niepojęty.

### **Elitarna ignorancja**

Gorzej, jeśli leppeerelem dotknięci są ci, którzy pełnią obowiązki elity kulturalnej. Dotyczy to zwłaszcza świata muzycznego. Przed paroma laty pewien bardzo wysoki (niski był i przysadzisty) urzędnik pełniący bez wątpienia trudne obowiązki przedstawiciela Rady Ministrów wyraził śmiałe życzenie służbowego spotkania się m.in. z nieżyjącym już wtedy wielkim polskim artystą Witoldem Lutosławskim. Nieco później szef działu kulturalnego jednego z najpoważniejszych w Polsce mediów miał zdumiewającą zaiste odwagę określić mianem niestrawnej sztuki jednego z najwspanialszych polskich twórców, formułującego kulturowy kod genetyczny narodu – Karola Szymanowskiego. W obu przypadkach chodziło o rzeczywistych i nic nas nie kosztujących polskich ambasadorów. Krzewiciele tych wartości, które o Polsce świadczą najlepiej, jak można. A z nią właśnie ludzie ci są na szerokim świecie kojarzeni.

### **... na zachód marsz!**

Podobnie jest ze Stanisławem Skrowaczewskim czy Jerzym Semkowem, należącymi do światowej czołówki dyrygenckiej. Na pianistycznym firmamencie od ćwierćwieku błyszczy gwiazda Krystiana Zimmermana, a Piotr Anderszewski nie od dziś określany jest przez wielu krytyków i koneserów jako jeden z największych pianistów epoki. Ale ani oni, ani niekwestionowana pozycja Witolda Lutosławskiego czy Krzysztofa Pendereckiego nie zmieniają faktu, że na światowym rynku muzycznym artystów polskich jest niewiele. I będzie niewiele. Bo ci genialni rodzą się i sami instynktownie znajdują ścieżki ad parnassum. Po prostu. Rzetelnych, dobrych, znakomitych, wybitnych tworzy kultura, w której żyją, dojrzewają i rozwijają swoją osobowość. Nasza muzyczna kultura przez ostatnie niemal pół wieku narkotyzowana komunistycznym dopalaczem w postaci państwowej dotacji, okazuje się niewystarczająco stymulująca tworzenie zjawisk i wydarzeń, zapewniających tej kulturze perspektywy rozwoju. Rozwoju satysfakcjonującego nas w kontekście współtworzenia przez nią kultury światowej. Gdzie tkwią przyczyny tego szczególnego „lepperelowienia”? W systemie edukacji. Ale nie tej powszechnej edukacji muzycznej. Na nią nie ma jakiegoś specjalnego zapotrzebowania. Choć dziś, gdy konsumujemy kolejną po 966r. (!) szansę znalezienia się w strefie kultury śródziemnomorskiej, życie wymusi na nas korektę świadomości, jacy twórcy (także muzyczni) są jej dziećmi, ojcami, kreatorami, konsumentami... I że Jan

Kochanowski, Mikołaj Gomółka czy Adam Jarzębski to od kilkuset już lat obywatele i współtwórcy EuroPolandu. Taka reorientacja czeka Polaków prędzej czy później, bo nasz cywilizacyjny i kulturowy byt przez zgoła osiemset lat określała świadomość europejska. A konające przed dwustu laty Państwo Polskie bardzo spektakularnie tę europejskość zmanifestowało (fenomen Komisji Edukacji Narodowej, postępowe uniwersały kościuszkowskie, epokowe reformy Sejmu Wielkiego z unikalną na Starym Kontynencie Konstytucją Trzeciego Maja, wielkiego formatu królewski mecenat nad sztuką). Na razie naszą chlubą, definiującą wymagania i gusta Polaków, są opery Stanisława Moniuszki, kompozytora nieistniejącego na światowej mapie muzycznej. Fenomenowi Fryderyka Chopina aż nazbyt często dopatrujemy się w zdolności do asymilacji polskiej muzyki ludowej, co z artystycznego, estetycznego punktu widzenia jest rzeczą nieistotną. A na arenie międzynarodowej – kompromitującą. (Bierutowskie stwierdzenie, że genialność Chopina jest wymownym świadectwem, że twórczość naprawdę wielka wyrasta z tego co ludowe – świetnie się u nas ma). Bo nie zewnętrzny impuls w postaci ledwie zasłyszanego (a nie rzetelnie wystudiowanego!) folkloru stanowi o istocie i sile genialnej sztuki Chopina. Sztuki, której nowatorstwo, apollińska czystość przekazu i właśnie bezwzględna autonomia są obiektem nieustającego podziwu na świecie.

### **Bezwolny rynek edukacji**

Jerzy Waldorff uważał, że naszą tragedią było to, iż w XIX wieku, kiedy na przykład na Wyspach Brytyjskich, we Francji czy w Niemczech amatorsko uprawiano w wolnych od pracy chwilach muzykę kameralną – u nas spiskowano i czyszczono broń. Nie wiem, czy to tragedia. Być może. Wiem, że to na pewno prawda. W wieku XIX los wystawił nam rachunek za polityczny kształt i anarchię I Rzeczypospolitej, której sielankę beztróska odmalowują uwielbiane przez nas utwory sceniczne Moniuszki. I dopóki będziemy Moniuszką silni, dopóki Chopin będzie mitycznym czwartym wieszczem uciemionych – dopóty nasz udział na światowych estradach i scenach będzie taki, jaki jest obecnie. Lutosławski czy Penderecki, Skrowaczewski czy Semkow, Zimmerman czy Anderszewski – polscy obywatele świata - nie zmieniają tego obrazu. Zmienić go może ewolucja edukacji zawodowych muzyków. I chodzi tu właśnie o nią! O prywatne szkoły muzyczne. O konserwatoria. Póki siłą bezwładu funkcjonuje wyłącznie państwowe szkolnictwo, na którego niepokojąco dużym obszarze leppeerel trwa i szkodliwie się mutuje - nic się nie zmieni w stanie posiadania polskiej kultury muzycznej.

### **W wolności sztuka**

Coraz silniejsza staje się jednak potrzeba autentycznego forum nieskrępowanej wymiany myśli również w sferze nauczania profesjonalnych muzyków. W państwowym sektorze szkolnictwa są na szczęście wspaniali artyści i światli ludzie, którzy potrzebę tę odczuwają i wyrażają. Jednak fiołka najsubtelniejszych, najbardziej nawet wyrafinowanych perfum wszelako nic znaczy pogrążona w zatęchłych odmętach dziegciu. Do rozwoju na szeroką skalę prywatnej edukacji zawodowych muzyków potrzebne są prywatni sponsorzy i fundacje. I one powstają. I będą powstawać. Kultury nie zadekretuje się bowiem powołaniem i funkcjonowaniem Ministerstwa. Sztuce obce są doktrynalne okowy i regulacje. Poznając je – czeźnie i umiera. Dajmy jej pożyć – dla dobra nas wszystkich. Dziś, a zwłaszcza jutro.

Maciej Grzybowski  
(Warszawa, 2002)